



Autor: Grento YTP

Prereading/korekta:

Rozdział 15 – Spełniacz Życzeń, część 3

1

Żelazna brama pilnująca przejścia do Rostoku z niechęcią rozsunęła się przed nimi. Aszot stękał i zapierał się nogami, momentami krzycząc w niebogłosy, próbując otworzyć przejście. Wreszcie wrota rozwarły się nieśmiało przed Lokim, lecz wciąż pozostawało parę centymetrów do tego, aby ktokolwiek mógł się prześlizgnąć na drugą stronę. Aszot z powrotem zacisnął palce na uchwycie bramy i przyciągnął ją ku sobie tak mocno, na ile było go stać. Żelazne skrzydło bramy zajęczało upiornie od rdzy oraz uszkodzeń. Stalker nie poddawał się. Loki był aż zdziwiony zapalem swojego podwładnego, gdyż ten zazwyczaj nie przykładał się aż tak do zleconych mu obowiązków. To wzbudziło u przywódcy Wolności pewną podejrzliwość. Wcześniej nie zauważył wokół siebie niczego interesującego, oprócz trupa świeżo zabitego dzika oraz plam krwi, które należały do nieznanej przez niego ofiary. No i pozostawało również ciało rozciętej na pół młodej dziewczyny. Loki ją kojarzył. Była to ognistowłosa, ta, o której stalkerzy plotkowali między sobą po cichu, wymieniając swoje spaczne fantazje. Dowódca Wolności był pewien, że w tej sytuacji każdemu odechciałoby się jakiegokolwiek podbojów. Sunset leżała z obciętymi nogami kilkadziesiąt metrów za nimi.

– Co cię tak napadło, Aszot? – Loki spytał swojego podwładnego, który za wszelką cenę starał się otworzyć bramę do Rostoku.

Stalker otarł pot z czoła i uśmiechnął się z rumieńcem na twarzy.

– No jak to co? Staram się zaimponować dziewczynie!

Loki zmarszczył brwi, mrugając parę razy w osłupieniu.

– Jakiej znowu dziewczynie?

– No tamtej, co siedzi za nami! Że też wcześniej jej nie zauważyłem – wskazał Aszot z głupim uśmieszkiem.

Loki natychmiast odwrócił się w kierunku wskazanym przez jego podwładnego. W cieniu tego, co zostało z koparki budowlanej oraz paru innych śmieci takich jak stalowe beczki, klęczała fioletowowłosa, młoda dziewczyna. Była naga. Loki natychmiast ją rozpoznał. Trzymający się jego pleców Szperacz również drgnął na jej widok. Mroczna stalkerka. To o niej opowiadał Polipius tuż przed tym, gdy opuścił Dolinę Mroku. Po niej wszyscy mogli się spodziewać najgorszego.

Rarity podtrzymywała dłonią swoją ciężko głowę, jej wzrok zdawał się być nieobecny. Wodziła oczami po wszystkim, co ją otaczało, bez żadnego zrozumienia.

– Aszot... – wymamrotał nieśmiało przywódca Wolności.

– To goła baba! Spokojnie, generale Loki! – zaśmiał się Aszot, po czym wyprostował swoje plecy uroczyście. – W pojedynczym szeregu, stanąć! Przysięgam w imieniu ludzkości, bronić wszystkich, wbrew wątpliwości i zachwianiu, przed agresją Zony! Przysięgam na kodeks! – Zasalutował sztywną dłonią.

– Co ty pieprzysz, Aszot? – spytał go zdeorientowany Loki. – To przysięga Powinności. Ty nigdy niczego takiego nie ślubowałeś!

– No... niby nie. Ale chyba nie pozostawimy tej kobiety samej sobie!

– To mroczna stalkerka! Polipius nam to wszystko opisał, ale ty jak zwykle musiałeś bujać w obłokach!

– No ale i tak powinniśmy jej pomóc!

Loki westchnął pod niebiosa wymęczonym głosem.

– Ty po prostu nie potrafisz odpuścić cycatej babie!

Aszot zmieszał się nieco.

– A co, szef ma niby lepszy powód, dla którego można by umrzeć?

– Aszooooot!

– W porządku... – odparł stalker, po czym resztkami sił odsunął bramę prowadzącą na Rostok. – Jak coś, to już można lecieć! – zawołał.

– Trzymaj się tuż za mną! – nakazał mu Loki, po czym wyruszył przed siebie i przebiegł przez otwarte wrota. Kontroler podrygujący wraz z każdym krokiem na jego plecach, ciążył mu coraz bardziej, a ścieżka jak na złość zaczęła prowadzić pod górę. Przywódca Wolności już dawno nie podążał tą drogą, ale pamiętał, że do przebiegnięcia pozostał jeszcze co najmniej kilometr. Przynajmniej później będzie z górki.

Pognał przed siebie, omijając parę anomalii elektrycznych. Nie odwracał się, choć miał na to wielką ochotę. Czuł, że Aszot zaraz zrobi coś głupiego. W dodatku nie usłyszał za sobą jego kroków. Dlatego, gdy po chwili nie wyczuł obecności swojego podwładnego,

zatrzymał się i obrócił przez ramię. To wtedy dotarły do niego ciężkie kroki Aszota, jego zipienie i niezadowolone mruczenie pod nosem. Poruszał się ociężale, ale to wcale nie dziwiło Lokiego. Aszot przyspieszył, wziął rozbieg i wbiegł na górkę. Zza jego lewego ramienia podskakiwała bezwładnie głowa mrocznej stalkerki, falująca za sobą fioletowymi lokami.

Pod Lokim kolana omal się nie ugięły i to bynajmniej nie z powodu Szperacza, którego niósł od dłuższego czasu na plecach.

– Aszot! Do ciężkiej kurwy, czego nie zrozumiałeś w tym, co ci przed chwilą mówiłem?!

– No wiem, wiem, ale przecież będzie można wyciągnąć z niej jakieś... informacje, tak? – wypalił bez zastanowienia, jakby dopiero teraz na to wpadł.

– Przebywanie blisko niej jest zbyt ryzykowne! I mam niby uwierzyć w to, że to był prawdziwy motyw twoich działań?!

– No... po części – wystękał, dzielnie pokonując wzrastający przed nim kąt nachylenia ścieżki.

– Nie wspominałem ci o tym wcześniej – mruknął nieco ponuro Loki – bo w końcu zadurzyłeś się również w Sunset. Jaka niespodzianka! Nie chciałem, żeby ci było przykro, a najwidoczniej tego nie zauważyłeś...

– Czego? – wydyszał, doganiając swojego lidera.

– No na przykład tego, że Sunset leży tam na dole. Rozpołowiona.

Aszot wyprostował się, odchylając, przez co omal nie zatoczył w tył. Ciało mrocznej stalkerki upadło bez życia na brzuch, odsłaniając rozrąbane plecy z których wystawały żebra oraz zawartość klatki piersiowej, z kręgosłupem oraz płucami na czele. Rarity jedynie stęknęła głucho. Jej lewe oko powędrowało leniwie spojrzeniem ku górze, wprost na gniewną twarz Lokiego. Lider Wolności wymierzył w nią palcem.

– No i co? Chcesz ratować kogoś takiego?

– Ja... ? – spytał zdezorientowany, siadając ostrożnie na ziemi.

– Zaraz mi się tu popłacziesz, a nie ma czasu na takie bzdety! Zostaw to ścierwo i ruszaj za mną.

– To nie jest żadne ścierwo! – warknął Aszot. Zacisnął pięść na nogawce Lokiego. Uniósł na niego wzrok. Pierwszy raz w życiu podniósł głos na swojego przywódcę. – I tu nie chodzi o to, że jest kobietą. Pomógłbym każdemu na jej miejscu, bo ja dobrze wiem, co te artefakty, które tkwią w ciałach mrocznych stalkerów, są w stanie zrobić z ludzką psychiką. Widziałem to na własne oczy!

Nie ujrzałem żadnych morderczych intencji w umyśle tej mrocznej stalkerki – Głos Szperacza wybrzmiał w głowie lidera Wolności. – Jest zbyt osłabiona i zdezorientowana. Mało pojmuję z tego, co się wokół niej dzieje. Chyba nie ma już w sobie tego Czarnobylitu.

Loki westchnął bezradnie i podciągnął wyżej kontrolera osuwającego się z jego pleców.

– Dobra – przyznał niechętnie. – Weź ją. Ale dasz radę tak przebiec jeszcze spory kawałek?

– Nie mam wyboru – parsknął, podnosząc się i łapiąc pod pachy ciało dziewczyny. Przerzucił ją przez bark i zacisnął swoją rękę wokół jej talii. Włosy Rarity spłynęły w dół. – Przynajmniej będę biec z ręką na fajnym tyłeczku! To bardzo dobra motywacja!

Brwi Lokiego powędrowały wymownie ku górze.

– Aszot... – pokręcił głową. Rzucił ostatnie spojrzenie strudzonej dziewczynie, zaciskającej dłoń na ramieniu stalkera, po czym obrócił się i pognął na nowo przed siebie. Tym razem jego towarzysz nie odstępował go nawet na krok.

Biegąca w dół ścieżka była ulgą dla ich nóg. Choć wciąż musieli kontrolować swoje obciążone ciała, aby tylko nie stracić równowagi, to i tak z wyrazem zadowolenia na swoich twarzach powitali końcowy odcinek drogi. Nie napotkali po drodze żadnych mutantów, jedynie parę anomalii grawitacyjnych, co sprawiło, że ich podróż nie nastręczała im dodatkowych problemów. Za to mogli dziękować jedynie stalkerom z Powinności. Utrzymywali drogę od Wysypiska do Rostoku niemal od zawsze. Regularne oddziały Powinnościowców maszerowały równo wzdłuż ścieżki, wycinając mutanty w pień oraz odganiając wszelkie dziadostwo głośnymi strzałami z karabinów. Leżało to w ich interesie; dbanie o kondycję najważniejszych szlaków prowadzących do ich głównej siedziby sprawiało, że Rostok był bezpieczniejszym i przystępniejszym miejscem dla handlarzy. Każdy stalker, po pierwszych, nieśmiałych wypadach w Kordonie, a następnie po chrzcie na Wysypisku, nie marzył o niczym innym, jak o udaniu się na dłuższy odpoczynek. Tę możliwość oferował Bar 100 Radów, podobno nazwany tak na część radioaktywnych hałd śmieci, przez które stalkerzy musieli przejść na Wysypisku.

Loki oraz Aszot zwolnili na moment, gdy ich oczom ukazał się widok kilkudziesięciu stalkerów pracujących przy umocnieniach. Przywódca Wolności rozpoznał wśród nich swoich ludzi. Razem z Powinnościowcami łapali za łopaty i poszerzali wcześniejszą fosę z wypiekami na twarzy oraz błyszczącymi od potu czołami. Biegali tam i z powrotem, przerzucając śmieci i układając z nich barykadę. Paru stalkerów rozciągało stalowe obręcze zasieków. Znaleźli się również tacy, którzy kładli cegły na rosnącym murze, zlepiając całą

konstrukcję zaprawą murarską. Najpewniej budulec uzyskali ze wcześniej rozebranych budynków. I najwidoczniej wszyscy byli tak zaangażowani, że nie zwrócili uwagi na przybyszów. Dopiero gdy Loki podszedł wystarczająco blisko, jeden z Wolnościowców odrzucił od siebie łopatę i skrzyknął resztę chłopaków. Nie minęło wiele czasu, gdy Loki został okrążony przez swoich podwładnych. Mieli do niego dużo pytań. Szperacz przekazał innym kontrolerom smutne wieści o upadku Doliny Mroku, a ci posłali te wiadomości dalej. W niedługim czasie wszyscy wiedzieli o zniszczeniu głównej bazy Wolności, jednak nawet ta wiedza nie ostudziła werwy zmartwionych stalkerów Wolności.

– O wszystkim wam opowiem – westchnął Loki – ale nie teraz. Muszę się zobaczyć z kanclerzem.

– Właśnie! – krzyknął jeden z Wolnościowców. – Dajmy odpocząć generałowi.

– Ja mogę zabrać ze sobą kontrolera, żeby się pan generał już tak nie męczył – zgłosił się kolejny stalker.

Loki uśmiechnął się uroczo.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Nie będę wam przeszkadzać w robocie. Poradzę sobie. Cieszę się, że tutaj jesteście.

Napełnieni nową motywacją, Wolnościowcy wrócili do swoich prac z jeszcze większym zapałem. Ich przywódca, którego szanowali i darzyli zaufaniem, tu był. Nie istniał lepszy sposób na podniesienie ich morale.

Loki wraz z Aszotem przeszli po dwóch szerokich kładkach położonych nad rozrastającą się fosą. Żołnierze Powinności rozstąpili się przed nimi, przepuszczając ich przez barykadę oraz nie szczędząc ciekawskich spojrzeń, które kierowali w kierunku nagiej kobiety niesionej przez Aszota.

Swobodniejszym krokiem przeszli parę zakrętów, mijając bramy i kolejne posterunki. Znaleźli się w Rostoku, dawnym kompleksie przemysłowym, gdzie wszędzie można było napotkać hale produkcyjne oraz wysokie budynki ze strzelającymi w niebo kominami. To miejsce aż prosiło się o właściwe zagospodarowanie przez stalkerów i tak właśnie się stało, gdyż Rostok oferował strudżonym wędrowcom wiele różnych rozrywek.

Gdy Loki przeszedł przez pierwszą halę, stróżujący w niej żołnierz Powinności, powitał ich słowami *wyńś się stąd stalkerze*. To znaczyło, że wkroczyli do samego serca Rostoku. Nieopodal znajdowały się dwie areny. Na jednej z nich można było zmierzyć się z mutantami, takimi jak nibypsy czy pijawki, które przetrzymywano w klatkach. Na drugiej stalkerzy walczyli pomiędzy sobą na noże, pistolety, karabiny i inny cięższy sprzęt, by zdobyć reputację, lepszy ekwipunek, pieniądze, a przede wszystkim, by nakręcać w Rostoku

świetną zabawę. Nie zawsze były to pojedynki. Było z kim walczyć. Patrole Powinności łapały przeróżnych stalkerów i robiły z nich prawdziwych gladiatorów, często wbrew ich woli, by było czyją krew rozlać. Największą nagrodą dla przymusowych gladiatorów były wolność i wieczny szacunek Powinności, jednak nikomu nigdy nie udało się ich wywalczyć. Oprócz jednego. Wilczarza. Po stoczeniu dziewięciu wygranych starć i po finalnym rozłupaniu czaszek ośmiu innym stalkerom, ostatecznie został wypuszczony zgodnie z obietnicą, czego nawet sam Wilczarz się nie spodziewał. W końcu był gwiazdą krwawej rozróby. Po arenie nigdy nie stapał taki wojownika jak on.

Lokiego oraz Aszota przejęli wkrótce dwaj stalkerzy z Powinności. Po krótkim wytłumaczeniu im, jaka jest sytuacja, pobliski patrol przymaszerował ku nim, zabrał ze sobą Szperacza oraz skępował Rarity. Aszot nalegał na łagodniejsze traktowanie młodej dziewczyny, jednak nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia.

– Kanclerz Neighsay przebywa aktualnie w Barze i życzy sobie jak najszybszej rozmowy z panem – oświadczył jeden z Powinnościowców.

Bar 100 Radów. Loki uśmiechnął się pod nosem na wspomnienie tego miejsca. Był tam tylko ze dwa razy, ale specyficzna atmosfera tego miejsca zdołała zapaść mu w pamięć. Gdy wkroczył do zabudowanej stalowymi blachami budki, zaczął przypominać sobie wszystko od nowa. Długie, skręcające pod kątem prostym schody prowadzące do podziemi, dwie stróżówki, w których ochroniarze kazali zostawić broń, a następnie drewniany, skrzypiący pod butami biesiadników parkiet, położony na całej szerokości właściwej części Baru.

Nic się nie zmieniło.

Bar jak bar. Stalkerzy siedzieli przy stołach i pili, rozmawiali głośno, niektórzy gapili się na film lecący po raz kolejny w telewizorze, oczywiście nagrany na płycie. Z głośników rozbrzmiewał przepiękny, kobiecy śpiew, przy akompaniamencie pianina. Loki nie palił papierosów, ale zaciągnął się zagęszczoną wonią tytoniu wódki oraz potu, które ciężkimi oparami unosiły się w całym pomieszczeniu. Barman również pozostał ten sam. Podstarzały, łysiejący dziadek w płócienną koszuli oraz pasku zaciśniętymi na brzuchu przyjmował kolejne zamówienia, przechylając flaszkę i nalewając do szklanek stalkerów porcje alkoholu. Choć na pierwszy rzut oka nie było tego widać, to był on jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Zonie. Posiadając kontakty z najemnikami oraz wszystkimi innymi frakcjami, zdołał ugruntować sobie znaczącą pozycję w Rostoku. A w dodatku zawsze miał jakieś zlecenie dla stalkerów żądnych przygód. Jednym z takich stalkerów okazał się być Aszot, który popędził

biegiem do Barmana, prosząc o solidną porcję przepalanki. Przywódca Wolności nawet nie zauważył, kiedy jego podwładny znalazł się przy ladzie z dłonią zaciśniętą na szklance.

– Szefie! – zawołał wesoło – chodź się trochę odprężyć po tej całej bieganiu!

Loki podszedł do niego, lecz odmówił Barmanowi nalania mu wódki.

– Ja dziękuję. Przynajmniej na razie. Kanclerz chce się ze mną widzieć, a do tego potrzebuję czystego umysłu.

– O! Ja też chciałbym brać udział w tej naradzie! – zachichotał Aszot, upijając spory łyk.

– Aszot, do jasnej cholery, musisz się zdecydować, co chcesz robić! Albo chlejesz, albo bierzesz udział w naradzie!

– Och... no to już trochę za późno. A tak przy okazji... – dodał nieśmiało. – Czy ma może generał przy sobie parę rubli? Bo właśnie zorientowałem się, że jestem splukany. Mówię prawdę!

Loki przewrócił tylko oczami, sięgając do przybocznej torby po portfel. Wyciągnął z niego jeden banknot i położył na ladzie.

– Jasne, Aszot – wymamrotał, zasuwając torbę z powrotem. – Ale pamiętaj, że chcę cię trzeźwego, jeżeli przyjdzie na to pora! Bo inaczej...

– Tak jest, generale! – zasalutował krzywo stalker. – Przepraszam za tę niezręczną sytuację... Tak nie powinno być. Postaram się z całym siłą to panu wynagrodzić!

– Wierzę – skinął ku niemu Loki. – Już się poznałem na twojej prawdomówności...

Aszot uśmiechnął się i wypił zdrowie swojego przywódcy wraz innymi, pijanymi już stalkerami. Loki nie miał czasu, by na to odpowiedzieć. Wkrótce po tym zaczepił go jeden z ochroniarzy Baru i wskazał jeden z korytarzy usytuowanych tuż przy ladzie baru. Pamiętał, że w dawnych czasach stacjonował tam generał Woronin, głównodowodzący sił Powinności, zanim to Neighsay objął jego stanowisko. Pokój znajdował się na końcu korytarza. Dzięki temu wszelkie dźwięki dobiegające z Baru przycichły, narzucając temu miejscu zupełnie inną atmosferę. Przekraczając próg, Loki zobaczył samego dowódcę Powinności, tak samo jak paru innych oficerów z tej samej frakcji, dwóch kontrolerów oraz, o dziwo, kogoś w mundurze Monolitu. Wszyscy, w świetle jasnej lampy, pochylali się nad mapą Zony, trzymali w rękach notatniki i kreślili przeróżne dane. Na widok Lokiego, Neighsay odstąpił od stołu i skierował swoje jastrzębie spojrzenie na lidera Wolności. Obszedł stół i wyciągnął otwartą dłoń przed siebie.

– Witaj, generale Loki – mruknął pod nosem. – Cieszę się, że przybyłeś do nas akurat w takim momencie. Choć blado wyglądasz. Potrzebujesz odpoczynku?

– Nie, dziękuję za troskę – parsknął Loki, potrząsając ręką Neighsaya. – Nie mogłoby mnie nie być przy takiej naradzie.

– Bardzo żałuję, że Dolina Mroku upadła... – odparł sucho kanclerz.

– To nic. Najważniejsze, że moi ludzie wciąż są gotowi do akcji. To jest prawdziwy budulec naszych frakcji.

– Zgadza się – rzucił kanclerz, po czym prężnym krokiem wrócił na swoje miejsce.

– A jeżeli chodzi o ludzi – nachylił się nad mapą, mrużąc oczy – udało mi się zorganizować czterystu stalkerów z Powinności. Z twojej frakcji przybyło prawie drugie tyle. W dodatku Barman zdołał skrzyknąć oddział najemników, ale jest jeszcze ktoś...

Loki podszedł do stołu i również wlepił spojrzenie w mapę Zony. Najwięcej czerwonych linii oraz okręgów zaznaczonych było wokół Rostoku.

– Jest jeszcze ktoś? – spytał z niemrawym uśmiechem. – Już i tak zrobił się tłok w twojej bazie.

– To prawda – przyznał kanclerz. – Zaczyna nam brakować zapasów, a nie dostajemy dostaw ze świata zewnętrznego. Nawet Barman nie jest już w stanie nam zapewnić odpowiedniego zaopatrzenia. Tak czy siak chciałbym, abyś kogoś poznał.

Kanclerz wypiął pierś przed siebie i wskazał ruchem ręki na stalkera ubranego w mundur Monolitu.

– Tego człowieka nazywają Włóczęgą.

– Witam, generale Loki – przywitał się dość młody, krótko ostrzyżony stalker. – Czy słyszałeś już o mnie?

– Coś mi się obilo o uszy... – przyznał niechętnie, po czym uściśnął jego wyciągniętą dłoń. – Podobno należałeś kiedyś do Monolitu.

– Należałem – podkreślił dobitnie. – Po wyłączeniu Mózgowęgłacza przez Naznaczonego, ja i moi ludzie zdołaliśmy się uwolnić spod wpływu Świadomości-Z. Ci, za przeproszeniem, pieprzeni fanatycy zrobili z nas niewolników. Ale teraz jesteśmy już wolni i chcemy za wszelką cenę pomóc wam zniszczyć Monolit.

– Wyglądasz mi na kompetentnego człowieka – przyznał Loki. – Dobrze będzie cię mieć w swoich szeregach. A skoro kanclerz ci uwierzył, to znaczy, że musisz być jak najbardziej wiarygodny. Wiesz, on jest strasznie podejrzliwy...

– Generale Loki – westchnął Neighsay. – Lepiej przejdźmy do konkretów. Tym bardziej, że czas nas goni, a od tego wszystkiego zależą nasze życia.

– Przepraszam najmocniej. Zaczynamy więc...

Loki nie zdążył nawet dobrze oprzeć się o krawędź stołu zaszypanego mapami, gdy jego PDA zawibrowało tak nagle, że sam przywódca Wolności wzdrygnął się przy wszystkich. Towarzyszący mu kanclerz oraz kilku innych stalkerów, jak i sam Włóczęga, spojrzęło na niego z zaciekawieniem. Loki bez słowa wyjął urządzenie, a gdy tylko zobaczył numer, próbujący się z nim skontaktować, jego źrenice zwęziły się do rozmiarów główki od szpilki. Charon. Znowu do niego dzwonił. Ostatnim razem zrobił to, gdy przywódca Wolności rozmawiał z kanclerzem w lazarecie, w Dolinie Mroku. Charon albo miał niebywałe szczęście, albo miał szpiegów wokół, którzy donosili mu, kiedy odbywają się ważne dla Wolności i Powinności spotkania. Loki rzucił wszystkim znaczące spojrzenie i położył swoje PDA na środku stołu, włączając tryb głośnomówiący.

– Halo? – nachylił się nad wbudowanym mikrofonem, oczekując odpowiedzi.

Po drugiej stronie zdołał usłyszeć szelesty i zakłócenia, ale wszyscy przeczuwali, że lada moment przemówi do nich sam mistrz Monolitu. Tak też się stało.

– No i jak tam – odezwał się beztroski głos Charona. – Uradziliście coś, czy jak zwykle?

– Czemu do nas dzwonicz?! – spytał Loki.

Usłyszeli fałszywie wzruszone westchnienie.

– No bo stęskniłem się na za moimi kompanami. Co? Nie brakuje wam mojego towarzystwa? Spokojnie. Już niedługo się zobaczymy...

– Skąd wiedziałeś, że akurat rozmawiamy?! – zażądał odpowiedzi kanclerz.

Charon już mu nie odpowiedział. Połączenie zostało przerwane, a szum informacyjny na wszystkich częstotliwościach ponownie zalał całą komunikację. Loki omal nie trzasnął swoim PDA o stół.

– Kpi sobie z nas!

– Nie denerwuj się, generale – uspokoił go Neighsay. – To tania prowokacja. Daleko poza naszym poziomem, aby jej ulec. Chce nas zdezorientować i wepchnąć w panikę.

– Rozumiem... – przyznał cicho Loki i wepchnął swoje PDA do kieszeni. – Tak więc wróćmy do meritum. Opowiedziałeś mi już o naszej liczebności. Widziałem również fortyfikacje, które przygotowujecie. Czy to aby napewno wszystko? – spytał z nadzieją.

Kanclerz westchnął ciężko.

– Problem polega na tym, że nie mamy danych. Podczas pierwszej rozmowy z Charonem u ciebie ten wspomniął, że dysponuje trzema tysiącami żołnierzy oraz batalionem pancernym. Nie jestem w stanie potwierdzić w całości tych informacji, ale prawdą jest, że dysponuje czołgami, które w tym momencie przetaczają się przez Zonę. – Neighsay

przyłożył palec do rozłożonej mapy i poprowadził go na południe, od Rostoku w stronę Wysypiska. – Jeżeli chcą użyć sił pancernych, to muszą przerzucić większość czołgów na południe. Topografia terenu nam sprzyja. To ze strony Wysypiska powinno nadejść główne uderzenie.

– Przynajmniej tyle – przytaknął Loki, wbijając baczne spojrzenie w wodzący po mapie opuszek palca kanclerza. – Dlatego to tam skoncentrowaliście wszystkie siły do zbudowania fortu.

– Ale to nie oznacza, że od strony Magazynów Wojskowych jesteśmy bezpieczni. – Jego palec przesunął się dalej, wskazując wspomnianą lokację. – Najprawdopodobniej Charon rozdzieli swoją armię i będzie chciał zaatakować z dwóch stron. Również z północy. Ale z tego, co mi wiadomo, to ciężki teren dla czołgów. I jest tam sporo anomalii grawitacyjnych.

– Czy wiemy, co to za czołgi? – spytał Loki.

– Jak mówiłem, brakuje nam informacji – przyznał niechętnie Neighsay. – Zwiadowcy na widok pancernych kolumn, za przeproszeniem, spierdalali z miejsca albo ginęli, ale z ich zeznań wynika, że prawdopodobnie są to T-14 oraz T-90 z armatą kalibru 125 milimetrów.

– Czyli, jak na nasze czasy, nie są to jakieś przestarzałe rzęchy – mruknął smutno Loki.

– W najgorszym scenariuszu mogą dysponować pięćdziesięcioma egzemplarzami. Jeżeli to gówno wejdzie do Rostoku, to już po nas. I to jest fakt! – Kanclerz podniósł głos i uderzył dobitnie palcem w sam środek zaznaczonego na mapie Rostoku. – Dlatego trzeba jakoś rozkruszyć siły Monolitu tuż przed ostatecznym starciem. Ale nie wiemy, jaki jest ich szyk. Z tego wszystkiego, co opowiedzieli mi zwiadowcy, to wygląda na to, że Charon postanowił wymieszać piechotę z czołgami. Prawdopodobnie rozpiętość bojowa batalionu pancernego była zbyt duża jak na warunki Zony. Pamiętajmy jednak o anomaliiach grawitacyjnych. Tym razem będą nam sprzyjać.

– No dobra. To jak chcemy osłabić siły Monolitu? – spytał Loki. Jego pytanie zawisło w przestrzeni bez odpowiedzi. Dopiero jeden z kontrolerów stojących za kanclerzem pociągnął przywódcę Powinności za rękaw.

– Tak? – spytał Neighsay.

Kontroler skupił na nim swoje okrągłe oczka.

Jeden z moich, na którego mówicie Szperacz, sugeruje, abyście użyli pijawek w formie zwiadowców.

– Szperacz? Ten z urwaną nogą? A tak, wy jesteście w jakiś tam sposób połączeni. Macie na myśli te pijawki, które przetrzymujemy w klatkach na walki na arenie? – spytał na głos kanclerz.

Tak. Te stworzenia to idealni zwiadowcy. Doskonale się maskują, korzystając ze swojego kamuflażu.

– No dobra, ale to dzikie bestie. Czy kontrolerzy będą w stanie zmusić je do współpracy?

Nie będzie to łatwe. Umysły tych mutantów są odporne na nasze psioniczne moce, ale wytężone siły całego bractwa będą w stanie je kontrolować. Jesteśmy w stanie widzieć i słyszeć to samo, co kontrolowana przez nas ofiara, więc dostarczymy wam informacji, jakich potrzebujecie.

Kanclerz nie dumał nad tym zbyt długo, po prostu spytał wprost wszystkich zgromadzonych:

– Słyszeliście ten sam głos w głowie, co ja?

– Tak i uważam, że na początek, to jest dobry plan – odparł Loki. Reszta przytaknęła zgodnie głowami.

– Czy wasz zasięg jest aż tak daleki? – dopytywał kanclerz.

Nie. Przynajmniej dla jednego z nas kontrolującego jeden umysł. Dlatego całe moje bractwo musi się zebrać i przejąć kontrolę nad jedną pijawką. Inaczej to nie zadziała.

Neighsay pogładził swoją trójkątną bródkę. Na jego twarzy wykwitł cień cwanego uśmiechu.

– Dobrze. Niech więc tak będzie. Jak tylko Szperacz odpocznie, wykorzystamy wasze zdolności. – Kanclerz zmrużył oczy i nachylił się groźnie nad mapą. Cień zstąpił na jego twarz. – Rostok nie może upaść.



Druga, osuszona szklanka uderzyła o blat lady barowej. Aszot wytarł usta w rękaw i spojrzał na mały telewizorek przymocowany do ściany, na którym akurat odtwarzał się film prezentujący stalkera biegnącego obok torów kolejowych. Chyba już kiedyś widział ten film, ale chwilowe zamroczenie nie pozwalało mu przywołać z pamięci tytułu. Uniósł otwartą dłoń

ku barmanowi, mówiąc, że ma dość, po czym oparł się łokciami o drewniany blat. Stojący obok niego stalkerzy wychylali następne kolejki i podpalali papierosy, których pokrywał sufit szarym dymem. Dźwięk rozmów odbijał się echem w głowie Aszota. Jego usta otworzyły się lekko, wdychając gęstą atmosferę Baru 100 Radów. Musiał trzymać się prosto. Nie posiadał najlepszej głowy do picia, ale również nie najgorszej. Jednak wierzył w to, że połowa tutejszych stalkerów przepiłaby go z łatwością.

Przynajmniej muzyka zmieniła się na jakąś dynamiczniejszą. Był to chyba marsz Powinności. Jego głowa zaczęła odruchowo kiwać się na boki, na co inni Wolnościowcy w dawnych czasach nie zareagowaliby inaczej, niż obcięciem mu czerepu bujającego się w rytm pieśni wroga. Lecz ten stan nie trwał zbyt długo.

Pewien pijaczyna zatoczył się i wpadł na Aszota, niemal od razu opróżniając swój żołądek na parkiet. Na ten widok, ochroniarze w kominiarkach postanowili natychmiastowo wyprowadzić klienta, który najwidoczniej miał już dość. Jednak ten wiercił się i wyklinał wszystkich pod niebiosa. Długie do uszu włosy odbijały się od jego policzków, gdy wydierał się, bezlitośnie ciągnięty w stronę wyjścia przez barczystych mężczyzn. W pewnym momencie Aszot usłyszał brzdęk. Rozejrzał się. Chyba nikt inny nie zwrócił na to uwagi. W ten sposób ujrzał leżący na podłodze klucz półotwarty. Podniósł podłużny, stalowy przedmiot i przyjrzał mu się dokładniej. Z pewnością nie należał do ochroniarzy, a do tamtego wierzgającego pijaczka. Aszot podejrzewał, że narada wojenna potrwa jeszcze przez dłuższy czas, dlatego postanowił, że zwróci właścicielowi jego zgubę.

Po opuszczeniu baru, dostrzegł pijaczynę wyrzucanego z lokalu, co dało poszkodowanemu nową okazję do wyrzucania z siebie resztek pokarmu. Ochroniarze otrzepali bezpalczaste rękawiczki i zwrócili ku Aszotowi pytające spojrzenie.

– Kto to jest? – spytał.

Ochroniarze spojrzeli po sobie nieco zażenowani tym pytaniem.

– Jakiś moczymorda. Tyle. I ty też się zachowuj, jeśli nie chcesz wylądować na jego miejscu – odparł jeden z nich.

– Ja go skądś kojarzę... Te włosy i ogólna aparycja....

– A tak – zachnął się drugi ochroniarz, podciągając na brzuch pasek od spodni. – Ten pijak przybył tu aż ze stacji Skadowsk z Zatonu na północy Zony. Podobno był niezły w swoim fachu, to znaczy ulepszał sprzęt i inne takie, ale wywalili go, gdy kompletnie się rozpił. Do niczego się nie nadawał. Potem w Rostoku przez pewien czas wypełniał zleczone mu zadania, lecz w końcu i tak powrócił do nałogu. Ot, cała historia i cały Kardan – ochroniarz wzruszył ramionami.

Aszot nie skupiał już na nim uwagi. Imię Kardan pobudziło jego wyobraźnię. Rzucony na twarz pijaczyna wygramolił się z trudem na równe nogi i oparł ręką o blaszaną ścianę budki, która prowadziła do baru. Stalker Wolności podszedł do nietrzeźwego.

– Heh, nagadali ci? Te chujki? – burknął Kardan, wciąż kuląc brzuch. Wypluł przed siebie gęstą ślinę. – Jebaki nie mają co robić. I oddaj mi ten klucz!

– Spoko – odrzekł Aszot, wręczając Kardanowi narzędzie pracy. Właściciel wyrwał z dłoni Aszota stalowy przedmiot i wepchnął go z powrotem za pasek.

– To... czego chcesz?

– Ja? – zdziwił się stalker. – Niczego. Chciałem ci to oddać. Mechanik nie powinien gubić swoich narzędzi pracy. Jest jak artysta, bez nich jest niczym.

– Serio? – parsknął Kardan, zataczając się w tył parę chwiejnych kroków. W ostatniej chwili odzyskał balans. – Masz na sobie mundur Wolności. No i twarz jak u Putina. Ty chyba jesteś Aszot.

– Tak... Zaraz, chwila! Jak u Putina? – oburzył się Aszot.

– Ano. Wyglądasz jak jego brzydszy brat bliźniak! – zaśmiał się Kardan.

– A weź wypierdalaj!

– Dobra, dobra, nie napinaj się tak, mordo. Tak przy okazji, dałbyś radę naprawić UAZa- 452, bo mu się podwozie zjechało?

– Tego starocia? Oczywiście – odparł dumnie Aszot. Kardan zmierzył go baczny, choć nieco rozbieganym spojrzeniem.

Ich wymianę słów przerwał szybki przemarsz kanclerza Neighsaya wraz z asystą dwóch żołnierzy Powinności. To zaskoczyło Aszota. Nie przypuszczał, że narada wojenna skończy się tak szybko, a do tego niepohamowana ciekawość kazała mu udać się wraz z pozostałymi do ich celu. Ruszył za resztą. O dziwo, nikt go nie zatrzymywał, gdy przekraczał nieśmiało kolejne posterunki Rostoku, które wyraźnie mówiły mu, że nie powinien kręcić się w tych miejscach. Dostarczył im Rarity, a ona jako jedyna pozostawała potencjalnym źródłem informacji. Aszot dodał dwa do dwóch i wywnioskował, że po poważnej rozmowie, w której decydowały się losy najważniejszych frakcji, kanclerz zechciałby wydusić od więźniarki dodatkowe zeznania.

Pobiegł za nimi, sam nie wiedział dlaczego, czy z ciekawości, czy z troski o dobro mrocznej stalkerki, która została wplątana w to wszystko. Ale gdy tylko przekroczył kolejne pilnowane przez stróżów bramy, żołnierze Powinności wreszcie go zatrzymali. Kanclerz spojrzał na niego przez ramię.

– Teraz jesteś jednym z nas – rzekł. Wyrastające przed Aszotem uzbrojone lufy karabinów nakazywały mu stać sztywno. – Masz dostęp do większości Rostoka. Ale to moje miejsce. Ja mam tu tylko dostęp. Nie mam zamiaru krzywdzić tej kobiety, nie martw się. Chcę z nią porozmawiać.

Aszot nie miał pewności, czy powinien wierzyć w te deklaracje, jednak i tak baczny wzrok wycelowanych w jego stronę karabinów uśmierzył jego zapał. Kanclerz odwrócił się gwałtownie i zstąpił do podziemia. Do stalkera z Wolności po dłuższym czasie przypałał się Kardan, który objął go w pijackim uścisku za szyję.

– Sooo? To twoja... dziewczyna?

– Nie – skwitował krótko Aszot. – Nie znam jej nawet, więc jak?

– A masz kobietę? – zapytał figlarnie Kardan, ciągnąc go za ucho.

Aszot nie zwrócił na to uwagi. Dłoń stalkera instynktownie powędrowała do kieszeni ze zdjęciem Deliktywy, które nosił w swojej kamizelce.

– Chciałbym... – rzekł sucho. – Chciałbym ją jeszcze spotkać.

Kanclerz Neighsay zostawił za sobą te romantyczne rozważania. Oświetlenie jaskrawych żarówek wiszących tuż nad jego głową naprawdę pomagało; stopnie zdawały się być dość strome i śliskie, jednak umysł kanclerza zdążył zapamiętać każdą najmniejszą nierówność.

Przeszedł obok swojego gabinetu i udał się jeszcze niżej. Tam czekała na niego mroczna stalkerka. Przed celą stało czterech strażników oraz kontroler. Według ich raportu, Rarity wydawała się być opadła z sił. Zanim Neighsay wkroczył do środka, zażądał jakiegoś koca, a gdy otrzymał wskazany materiał, drzwi do komórki więziennej otworzył mu jeden z Powinnościowców.

Wkroczył do środka. W półmroku dostrzegł drżące ciało młodej dziewczyny o długich lokach, które wały się w beładzie po brudnej, kamiennej podłodze. Jej plecy naprawdę były rozerwane, dokładnie tak, jak opisywali to inni.

Kanclerz zawahał się na moment. Już różne rzeczy widział, zwłaszcza w Zonie, ale nie kogoś, kto byłby w stanie przeżyć z takimi ranami. Choć nie. Przecież Wilczarz na zebraniu Wolności i Powinności postawił przed nim odciętą głowę Magistra, która wciąż żyła. Neighsay westchnął. Narzucił koc na ramiona dziewczyny, co przykryło jej oszpecone ciało.

– Jestem głównodowodzącym sił Powinności – przedstawił się. – Kanclerz Neighsay.

Jej ametystowe oko spojrzało na niego z obojętnością. Okręcona łańcuchami i przygnieciona ich ciężarem, ledwo była w stanie się ruszać, jednak poruszyła ustami niemal bezgłośnie.

– Więc chyba powinnam cię... zabić – wyszeptała.

Kancierz zasiadł na niewygodnym stołku dla więźniów i skierował swoje ciało w jej stronę.

– Chcesz to zrobić?

Odpowiedziała mu cisza. Rarity ponownie wbiła wzrok w posadzkę. Jej klatka piersiowa unosiła się miarowo i opadała. Oddychała. Z jej ust słychać było ciężki świst powietrza. Kancierz słyszał pogłoski, że mroczni stalkerzy nie muszą oddychać.

– Po co? Przecież nie dam rady. Nie mam już Czarnobylitu...

– A gdybyś mogła?

– Chyba... – urwała swoją wypowiedź i zakaszła, obryzgując krwią podłogę przed sobą. Na widok zaniepokojonego kancierza od razu dodała. – Chyba nie. Ja nie umrę w tym stanie. Potrzebuję czasu...

– Czy Świadomość-Z wciąż na ciebie oddziałuje? – spytał kancierz.

– Nigdy tak nie było – odpowiedziała powoli.

– Jak to?

– Ten brylant... on sprawił, że chciałam robić złe rzeczy i służyć. To było coś innego. Tak mówił Doktor... Dostałam to od Mnicha w prezencie... C-co u niego? – spytała znienacka.

Kancierz pokręcił głową. Jej słowa mówiły prawdę. Skryty w cieniu kontroler wysyłał wiadomości psioniczne do głowy Neighsaya,

– Nie wiem – odparł wprost. – Ale słyszałem, że zarządzał bandytami na Wielkich Bagnach. Podobno byłaś z nim związana.

Rarity parsknęła żałościwie. Zaciśnęła dłoń opierającą się o ścianę.

– Byłam. Zanim się skończyło. Trafiłam do tego obozu. Przygarnął mnie. Chciałam to wszystko tylko upiększyć, żeby innym było lepiej.

– Mam rozumieć, że teraz nie jesteś po stronie Monolitu?

– Ja? – posłała mu zmęczone spojrzenie. – Nigdy nie byłam. Ale nawet mi go trochę przypominasz.

– Słucham? – spytał kancierz nieco sceptycznie.

Rarity uśmiechnęła się smutno. Jej dłoń zjechała bezwładnie po ścianie i uderzyła o podłogę.

– Mnicha. Jego.

– Dlaczego? – dopytywał Neighsay, próbując nawiązać jak najlepszy kontakt z więźniarką.

– No... on też był szorstki. Przynajmniej z pozoru. Zarządzał bandytami, więc grał ostro, często nie dając innym dojść do słowa. Ale to była tylko jedna strona tej monety.

– Dlaczego myślisz o mnie w ten sposób?

– Spędziłam z nim dużo czasu, więc wiem. Jest pan jak róża, którą przyozdabiałam swoje ubrania oraz włosy. Niedostępna ale delikatna.

Kanclerz przejechał sobie z zażenowania dłonią po twarzy. Już słyszał szepty podwładnych za swoimi plecami. Natychmiast nakazał im się wycofać, kontrolerowi również. Jeżeli mutant mówił, że mroczna stalkerka była w beznadziejnym stanie i mówiła prawdę, to nie musiał się niczego obawiać. Nie potrzebował obstawy.

Gdy stalkerzy wycofali się ze swoich pozycji, kanclerz wycelował w jej stronę drapieżne spojrzenie.

– Nie powinnaś tak o mnie mówić. Jestem przywódcą frakcji.

– Dlaczego odwołałeś swoich ludzi? Myślisz, że będą obgadywać cię za plecami? – spytała cicho, ignorując wcześniejsze słowa kanclerza i unosząc ku górze ciężkie powieki. – Wydaje ci się, że już tego nie robią?

– W dupie to mam, co gadają – syknął przyciszonym głosem, pochylając się ku mrocznej stalkerce. – Najważniejsza rzecz to utrzymywać swój autorytet, zwłaszcza teraz. Jak to się nie uda, to zaraz ktoś mi wejdzie na głowę! Tak już jest. Jestem liderem, przywódcą. Od czasów najdawniejszych musieliśmy się zmagać z knowaniami podległych nam osób, a każda oznaka słabości była wykorzystywana. Tak jak wasale w średniowieczu, którzy szykowali zasadzkę na swojego seniora, tak samo ja muszę planować z wyprzedzeniem, by nie dać się wydymać.

Rarity westchnęła, łapiąc w dłoń jeden z przybrudzonych kosmków swoich włosów. Otuliła się szczelniej kocem.

– Jakbym słyszała Mnicha – odrzekła, bawiąc się włosami. – On też mnie na samym początku przykrył kocem, bo było mi zimno. Choć materiał był zniszczony i brudny, to jednak dawał ulgę. Wreszcie komuś zaczęło na mnie zależeć.

– Dobrze, niech będzie – zarządził kanclerz, unosząc wymownie dłoń. – Nie jestem bezwzględny, a czasem nawet gościnny. To właśnie ten artefakt, który ci podarował Mnich był przyczyną twojej tragedii. Artefakt Monolitu przez który robiłaś to, czego nie chciałaś. Ale skoro już tu jesteś, to podziel się ze mną informacjami. Pomóż mi dowalić tym draniom.

W końcu byłeś mrocznym stalkerem. Musisz coś wiedzieć. Ta wiedza pomoże wygrać nam wszystkim.

Rarity uśmiechnęła się słabo, po czym ledwie poruszyła ustami:

– Z przyjemnością odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Polipius już po raz kolejny odtwarzał w swojej głowie przebieg wydarzeń. Został zmiażdżony przez Doktora, a jego głowa dosłownie wylądowała na brudnej, piaszczystej ziemi. Mógł jedynie kątem oka oglądać swoje zdekapitowane ciało leżące w pobliżu. Bardzo chciałby się do niego dostać, lecz jak miałby tego dokonać nie posiadając kończyn? Był samą głową z rozerwaną szyją. Tylko tyle mu pozostało. Choć być może aż tyle. Mając tors, mógłby spróbować jakoś się wyginać, próbować turlać, ale na to wszystko było już o wiele za późno. Przegrał.

Ale właściwie jak to się stało? Polipius zamknął oczy. Analizował każdy, najmniejszy przedział czasowy podczas całej akcji, jednak nic nie przychodziło mu do głowy. Doktor, tuż przed urwaniem mu głowy, stał w znacznej odległości. Nagle przeskok, a ten już w następnej chwili zaciskał swoje palce na krtani mrocznego stalkera. Jednym ruchem rozerwał szyję, połamano kark, rozdarł skórę i rozpruł mięśnie. Świat przed oczami Polipiusa zawirował w niezwykle sposób. Gdy upadał, odbijając się parę razy od podłoża jak źle napompowana piłka, wciąż nie docierało do niego, w jakim znalazł się położeniu. Doktor załatwił go w sekundę albo nawet mniej.

Przestał w końcu o tym myśleć. Nie wiedział, jak udało mu się to zrobić. Też zatrzymywał czas podobnie jak Skorpion? Chyba nie, ponieważ nie zrobił tego *poza kadrem*, gdy wszyscy inni pozostawali nieświadomi oraz zastygli jak niezmacona woda.

Przynajmniej Oktawius przestał narzekać i od dłuższego czasu siedział cicho. Jak dla Polipiusa to zbyt cicho. I tak by go nie zobaczył, chyba że ten wyszedłby przed niego, lecz i tak postanowił otworzyć oczy. I z pewnością nie spodziewał się zobaczyć tam widoku długich, srebrnych igieł wetkniętych w czarne dziąsła na wzór potwornych zębów. Uśmiech

błysnął metalem w świetle górującego nad nimi słońca, tuż przed twarzą Polipiusa. Usta mrocznego stalkera zwęziły się w prostą linię. Postać z okalającym jej głowę kapturem pochylała się nad nim z zaciekawieniem.

– Mengask? – wycharczał mroczny stalker. Jego słowa były ledwo słyszalne. – Ty draniu... Skąd się tu wziąłeś?

– Wiesz, mógłbym cię zapytać o to samo.

– Co się stało z tym, który mnie pilnował?

– Ano nic. Oprócz tego, że go pociąłem na kawałki. Akurat miałem deficyt szczątków mrocznych stalkerów do przeprowadzania badań.

Wyciągnął swoją stalową dłoń i uniósł za włosy głowę Polipiusa.

– Nieźle cię załatwił ten staruszek, co? – spytał z kpina, odwracając twarz mrocznego stalkera ku sobie.

– Spadaj! Przyszedłeś tu tylko po to, aby szydzić?

– Nie. Nie tylko – poprawił go Mengansk. – Ale najwidoczniej zostałeś przyparty do muru i już się nie obronisz. Dlatego zjawiam się ja! Chętnie zszyję cię z powrotem, pod jednym warunkiem..

– Czego niby chcesz? Mojej duszy? Żebym był twoim niewolnikiem? – parsknął Polipius, kołyszając się na swoich dłuższych włosach. – To ja już wolę do Monolitu.

– Chcę tylko wypełnić tę pustkę, która skrywa się za twoją opaską na oko – przyznał, odsuwając opaskę z zaciśniętych powiek jego prawego oka, które rozchylił. Za nimi znajdował się pusty oczodół. – Dobrze, że to oko nie może się zregenerować, bo musiałbym je znowu wyrwać. Ale w sumie nie byłby to aż taki problem.

– Co chcesz zrobić? – spytał niepewnie Polipius.

Mengansk podniósł na wysokość twarzy mrocznego stalkera trzymany przez siebie wiklinowy koszyk, pełen gałek ocznych. Nie należały one do istoty ludzkiej. Były większe, pomarańczowe i naznaczone wrzecionowatą źrenicą wraz z innymi wzorkami wokół. Oczy Iluzjonisty.

– Co... – jęknął Polipius do siebie.

– Czy chcesz na powrót osiąść moce jednego z najpotężniejszych mutantów?

– Oczy Iluzjonisty – wyszeptał do siebie.

Już niemal zapomniał o ich istnieniu. Minęło trochę czasu, wiele rzeczy się wydarzyło. Nie sądził, że na powrót będzie mógł osiąść zdolności wpływania na ludzkie umysły, tworzenia halucynacji i zamykania swoich wrogów w niekończącej się pętli wydarzeń, tak, jak to było podczas walki z Iluzjonistą.

– Dlaczego to jest twoim warunkiem? – spytał Polipius.

– Będziesz obiektem testowym – odparł Mengansk.

Gdyby mroczny stalker wciąż posiadał jakieś ciało poza głową, najpewniej wzruszyłby smętnie ramionami i pochylił szyję w dół.

– Chyba nie mam wyboru. Dobra. Dawaj to oko i zszij mnie.

– Doskonale! – uradował się Mengansk. – Zabieram się od razu do roboty. Odzyskasz swoje dawne umiejętności i jeszcze dokopiesz swoim wrogom.



Młody szybko przywykł do widoku dziesiątek żołnierzy Monolitu przelewających się niczym rzeka przez posterunek na północno-wschodnim Wysypisku. Kolumny fanatyków nadciągające z Magazynów Wojskowych i maszerujące ku Rostokowi nie miały końca, ciągnąc się czarną linią poza horyzont. Towarzyszyły im pancerne bestie. Czołgi sunęły gładko przed siebie na klekoczących gąsienicach, a Monolitanie chętnie siadali na ich pancerzu i ruszali w podróż wraz z niepowstrzymanym batalionem. Młody z nudów oraz pustki w jego umyśle zaczął liczyć przejeżdżające przed nim pojazdy, lecz i to szybko mu się znudziło. Zwiesił beznadziejnie głowę. Szybko przywykł do nowego otoczenia, w końcu i tak już miał wszystko gdzieś. Widział oczami wyobraźni wpatrzone w niego oczy matki, wciąż czując na sobie jej dotyk, od którego cierpła skóra. Nawet nie musiał go pilnować jeden z żołnierzy Monolitu, bo on i tak by nie wstał z ziemi. Nie miał dokąd pójść, ani po co.

Wkrótce do rezygnacji dołączył również Charon. Mistrz Monolitu zaczął się dziwnie kłajać Młodemu ze sroką, która upatrzyła sobie jakąś zdobycz. Rozumiał, że on również stracił kiedyś matkę, ale wciąż nie wiedział, czego tak naprawdę chciał. W dodatku Charon przyprowadził ze sobą kogoś, kogo młodzieniec się nie spodziewał. Dwóch mrocznych stalkerów; Doktora oraz Fluttershy. Młody na widok swojej dawnej przyjaciółki ożywił się momentalnie i omal nie wstał z miejsca. Uznał jednak, że to nie miało sensu. Jej wygląd się zmienił. Niby ta sama twarz, ciało, włosy, ale wyczuł zło drżące głęboko w sercu dziewczyny. Na jej oblicze padł cień odstraszaający ludzi wokół.

– Zaprowadzą cię do elektrowni – wyjaśnił Charon.

Młody milczał. Słyszał jedynie rytmiczny huk setek stąpających butów, które odgrywały takt marszu.

– To tyle ode mnie – rzekł mistrz Monolitu, po czym odwrócił się do chłopaka plecami. Już miał odejść, gdy zatrzymał go głos Młodego.

– Dlaczego? Dlaczego po prostu mnie nie zabijesz, co? – mruknął pod nosem bez emocji. – Daj mi już spokój...

Charon spojrzał przez ramię na swojego rozmówcę.

– Jesteś zbyt cenny, żebyś mógł umrzeć.

– Ja? Cenny? Ja jestem do niczego...

– Oj, daj spokój – machnął ręką. – Ja też tak o sobie myślałem, a widzisz do czego doszedłem?

– Do poziomu jednego z największych zbrodniarzy?

– Kiedyś ci to jeszcze wyjaśnię. I wtedy zrozumiesz wszystko. Jak będziesz iść, przyjrzyj się moim żołnierzom. Ja będę ich oglądać z dumą.

– Gdzieś się wybierasz? – spytał sceptycznie Młody.

– Wracam do Magazynów Wojskowych. Stamtąd zrobię moje wielkie wejście. Zamierzam wziąć cały Rostok w kleszcze. Jednocześnie od południa, gdzie teraz jesteśmy, i od północy. Nieźle, co?

Charon uciął ten temat i wyruszył w stronę swoich nadciągających wojsk.

– Wstań. – Polecenie Doktora było krótkie i zdecydowane.

Młody uznał, że nie ma sensu się sprzeciwiać. I tak będą w stanie wytargać go na równe nogi, więc chcąc sobie oszczędzić tych niepotrzebnych doświadczeń, po prostu robił to, co mu kazano. Udał się za dwójką mrocznych stalkerów. Dzięki temu zdołał lepiej rozeznaczyć się w sile militarnej Monolitu. Idąc pod prąd, mijając po drodze Monolitaninów zakutych w egzoszkielety, odkrył, że samych fanatyków nie było aż tak wielu. Ciągący się poza horyzont szereg sylwetek grzmiał tysiącami bełkotliwych głosów, zlewających się w jedną kakofonię. Jęki, buczenie, nieudane próby wyartykułowania jakiegokolwiek słowa. Młody spędził zbyt wiele czasu w Zonie, by nie wiedzieć, co wydaje takie odgłosy. Na wprost niego nadciągała chmara zombie. Posuwające się przed siebie ciała osiągnęły przeróżne stadia rozkładu, od świeżych, po te wyniszczone, pozbawione skóry. Była to prawdziwa zbieranina zmarłych stalkerów z przeróżnych frakcji. Młody dostrzegł chyba jednego z naszywką Czystego Nieba, a nawet paru, jakby się mogło zdawać, cywilów. Zombie dzierżyły broń palną i wbrew obiegowej opinii ludzi niezaznajomionych z Zoną byli w stanie jej używać. Nie tak zwinnie i sprawnie jak ktoś żywy, ale jednak. Ponadto zombie

posiadały atuty obce stalkerom; nie czuły strachu, bólu, były trudne do zabicia, zdolne ciągnąć po ziemi swoje rozszarpane ciała. Jedynie strzał w głowę mógł je ostatecznie *zabić*. Monolit mógł sobie pozwolić na taką ich ilość, gdyż prymitywnymi umysłami łatwo sterowało się dzięki Świadomości-Z. I właśnie w ten sposób hordy nieumarłych przelewały się przez Zonę. Tysiące pokrzywionych marionetek z wiszącymi głowami, pozbawione nadziei i strachu.

Zombie nie zwracali uwagi na trzech idących pod prąd stalkerów. Najwidoczniej przez cały czas pozostawali pod kontrolą, która nakazywała im przeć przed siebie.

Młody nie wiedział jak wiele czasu minęło, gdy wreszcie kolejne zastępy zombie się skończyły. Jego wytrzymałość została poddana próbie, gdyż Doktor po dłuższym czasie oznajmił bez emocji, że nie przewidują żadnych przystanków. Mieli udać się prosto do elektrowni.

Młodzieńca zastanawiało jak długi dystans pozostawał jeszcze do przejścia. Zawsze w opowieściach stalkerów słyszał o *dalekiej północy*, gdy ktoś opowiadał o głównej bazie Monolitu. Być może nazywali ją tak ze względu na trudności, które trzeba było pokonać podczas podróży do siedziby Charona. A obecnie dostanie się do elektrowni stanowiłoby jeszcze większe wyzwanie. O ile w dawniejszych czasach Wolność i Powinność kontrolowały znacznie więcej terenów, to teraz fanatycy byli wszechobecni. Młody widział ich wszędzie. Maszerowali, patrolując Zonę, przeganiając mutanty hukami rzuconych granatów czy strzałami z karabinów. Znalazło się paru żołnierzy Monolitu, którzy używali tej przedziwnej broni. Młody tylko raz widział ją w akcji, gdy Charon pod wpływem impulsu odebrał jednemu ze swoich sług elektroniczne działo i strzelił nim parę razy w Magistra. To musiała być broń energetyczna. Nie dziurawiła przeciwnika ołowiem, lecz wiązką energii, wysysającą wszelkie życie. Młody zobaczył tę broń ponownie w rękach dwóch wartowników, którzy pilnowali wejścia do Radaru, terytorium od zawsze należącego do Monolitu. Przed tym miejscem znajdowały się Magazyny Wojskowe. Był to dawny przyczółek Wolności oddzielony od reszty Zony wysokimi murami, wieżami snajperskimi i biegnącym pod mostem korytem wyschniętej rzeki. Dalej znajdowała się tak zwana Bariera. Młody stapał po nierównej drodze obdartej z nawierzchni. Nogi plątały się od unikania głębokich dziur po licznych eksplozjach. Kruche, szerniałe drzewa szeleściły nagimi gałęziami tuż nad jego głową.

Doktor i Fluttershy nie odzywali się przez całą drogę. Młody miał wrażenie, że był jedynym człowiekiem w Zonie, że cała reszta jest tylko złudzeniem prawdziwej istoty

ludzkiej. Miał dość tej wędrówki i ciszy. Po przejściu paru kilometrów poczuł pragnienie. Postanowił wykorzystać tę okazję do rozpoczęcia rozmowy.

– Przepraszam. Chciałbym się czegoś napić – zasugerował nieśmiało.

Nie doczekał się odpowiedzi. Pokrzywione gałęzie wyciągające się tuż nad nim rzucały cień na jego twarz.

– Długo jeszcze będziemy tak iść? – ponowił próbę.

Żadnego odzewu. Przed sobą widział jedynie plecy Fluttershy, skryte częściowo pod jej długimi włosami.

– Co ja właściwie będę tam robić?

– Mistrz Charon już ci zapewni rozrywki – odparła beznamiętnie mroczna stalkerka.

Młody ucieszył się, że wreszcie ktoś go wysłuchał, nawet jeśli usłyszał jedynie obojętny ton.

– Co to znaczy?

– Ten dzieciak mnie wkurwia. Mam mu powiedzieć, żeby się zamknął? – spytała Fluttershy.

– No jak możesz? Toż to przyszły wódz – odpowiedział staruszek, poprawiając karabiny wystające znad jego ramienia.

Fluttershy westchnęła i odpowiedział niechętnie.

– Mistrz Charon upatrzył sobie ciebie jako swojego następcę.

– Słucham?!

Młodemu aż zakręciło się w głowie. Przystanął na moment. Przecież to było bez sensu. Jak on miałby przejąć całą frakcję Monolitu po Charonie? Kim on był, żeby dowodzić zastępami fanatyków?

– Ale jak to?! Ja mam być jego następcą? Dlaczego? – Młody podbiegł do idącej przed nim dwójki mrocznych stalkerów.

– Sama się nad tym zastanawiam... Dlaczego taki gówniak miałby nami dowodzić – parsknęła pod nosem Fluttershy.

– Ja mam pewną hipotezę... – mruknął pod nosem Doktor. – Znam mistrza Charona od dawna. W końcu to ja go przygotowywałem do stalkerskiego życia. Nasz lider zawsze posiadał silne poczucie sprawiedliwości i to właśnie pchnęło go do samosądu dwóch zbrodniarzy. Jeden z nich dopuścił się przestępstw na nieletnich i wyszedł po paru latach z więzienia, a drugi zamordował jego matkę. Podobno pokroił ją na kawałki, a części ciała próbował rozpuścić na wszelkie sposoby. Przy użyciu kwasu, gotując je przez wiele dni.

Mistrz Charon ponoć widział na własne oczy odciętą głowę swojej matki. Nie wiem jak ty, chłopcze, ale ja doszukuję się tu pewnych podobieństw.

Młody zacisnął mocno oczy, aż różnokolorowe plamki zaświeciły mu pod powiekami. Słowa Doktora przywoływały wspomnienia, które nie zdołały jeszcze się zatrzeć. Po jego policzku popłynęła łza.

Doktor kontynuował.

– Najwidoczniej mistrz Charon odnalazł w tobie swoje lustrzane odbicie sprzed lat, dlatego tak go zainteresowałeś. Najpewniej on najlepiej rozumie twój ból. Spotkał wreszcie kogoś, kto również cierpiał w ten sam sposób. Jesteście do siebie bardzo podobni.

– W życiu... – wymamrotał Młody, zaciskając zęby. – Nie chcę być taki jak on...

– Ale będziesz – dodała Fluttershy, wciąż nie odwracając się ku swojemu rozmówcy.
– Rozejrzyj się lepiej. Byłeś kiedyś w tej okolicy? Oczywiście, że nie. To wszystko kiedyś będzie należeć do ciebie, a Monolitanie będą ci podlegać.

I gdy Młody miał już zaprotestować, w jego umyśle wykiełkowała pewna myśl.

Zaraz... Stając się przywódcą tej frakcji, mógłbym zrobić z nią, co tylko mi się podoba. Mógłbym ją sabotować! Z kimś takim jak ja, Monolit nie przetrwa! Charon nawet wspominał, że nie chce mnie poddać regresji umysłu. Chce, żeby mój umysł pozostał czysty. To może być klucz do zniszczenia tego całego burdelu. Do rozsadzenia go od środka!

Po tym przemyśleniach, zaczął iść znacznie zwawiej. Postanowił, że to będzie jego misja. Zniszczyć Monolit od środka. Ale to nie nastąpi jutro, za tydzień, czy choćby za rok. To zbyt mało czasu, aby pomóc uciskanej Wolności oraz Powinności.

– Skoro już rozmawiamy, to popatrz przed siebie. Nie odpływaj w swojej zadumie – rzekł Doktor.

Młody, wyrwany ze swoich przemyśleń, uczynił tak, jak mu powiedziano. Opuścił już drogę między Magazynami Wojskowymi a Radarem, wchodzącą na szeroką ścieżkę otoczoną z dwóch stron drucianym płotem. Minął niewielki budynek, który przypominał nieco betonowy przystanek autobusowy i zobaczył to, co najpewniej Doktor miał zamiar mu pokazać. Ogromna konstrukcja z metalu wznosiła się nad patrolującymi oddziałami Monolitu. Górowała na samym szczycie wzniesienia, do którego prowadziła kolejna droga odbijająca w prawo. Antena kierowała swój talerz ku niebu.

A więc to jest ten cały Radar, o którym wspominał Sacharow... – pomyślał Młody, zadzierając wysoko brodę. Przechodził tuż pod rozstawionymi szeroko podporami całej konstrukcji. – *Gdyby tylko dało się to jakoś zniszczyć, Monolit straciłby na sile.*

Reszta wędrówki nie obfitowała w podobne widoki. Gdy Młody ujrzał z daleka mury elektrowni, pociągłe kominy oraz liczne zbiorniki, jak i wysokie zabudowania, już wiedział, że nie prędko opuści to miejsce. Mroczni stalkerzy przeprowadzili go przez most obstawiony strażnikami. Mijał wiele zniszczonych samochodów, ujrzał również parę rozbitych helikopterów, których przerdzewiałe śmigła zwisały smętnie ku ziemi. Na jednym z takich wraków ujrzał żołnierza Monolitu obserwującego okolicę z wyrzutnią raket pod ręką. Młody wkroczył do kompleksu elektrowni. Po dłuższym marszu, wśród zniszczonego zabudowania, wybitych szyb oraz zardzewiałych rur biegnących tuż nad ziemią, mroczni stalkerzy skręcili gwałtownie w prawo.

Cień padł na twarz młodzieńca, gdy wkroczył do środka budynku. Znajdowało się tam zejście na niższy poziom. Młody jako pierwszy postawił swoje stopy na stopniach drabiny i posłusznie zszedł na dół. Doktor oraz Fluttershy nie tracili czasu na konwencjonalny sposób dostania się niżej. Wskoczyli w otwór w betonowej podłodze i wylądowali tuż obok młodzieńca. Tam czekał już za nich jeden z żołnierzy Monolitu, który trzymał w dłoniach zielony kombinezon antyradiacyjny.

– Załóż to – polecił Doktor.

Chłopak wykonał wszystko bez zadawania pytań. Przeczuiwał, że czeka go przechadzka po napromieniowanych podziemiach.

Nie pomylił się. Zatęchłe korytarze zasnuwane dymem oraz półmrokiem budziły klaustrofobiczne lęki. Odpadły od ścian tynk chrupał pod butami całej trójki. Licznik Geigera już dawno przekroczył dopuszczalną skalę radiacji i zapiszczał, wzniecając alarm. Fluttershy wyłączyła swoje urządzenie. Młody czuł, jakby zaraz miało zabraknąć mu tlenu. Ściany zwęzły się i skręcały pod dziwnymi kątami, ale zrzucił to na swoje urojenia. Wciąż powtarzał sobie w myślach, że przecież nic się nie dzieje. Po prostu idzie ciemnym, odrapanym korytarzem, wśród dwóch mrocznych stalkerów, w samym sercu Monolitu...

No rzeczywiście... Wszystko jest w porządku – jęknął w duchu.

Po dziesięciu minutach powtarzających się widoków, podziemnych hal wypełnionych kontenerami, dotarli wreszcie do jeszcze niższego poziomu. Tu Młody mógł zdjąć kombinezon. Doktor wyjaśnił mu, że to miejsce jest zabezpieczone przed promieniowaniem. To tutaj, wśród licznych korytarzy wypełnionych drzwiami, mieszkali Monolitanie. Całość sprawiała wrażenie zimnego, zaniedbanego oraz niegościnnego miejsca. Prawdopodobnie najgorszego hotelu, jaki Młody był w stanie sobie wyobrazić.

– Znajduje się tu również drugie biuro mistrza Charona – wyjaśnił Doktor, gdy całą trójką szli przez ciągnący się korytarz. – Jest na samym końcu i jest pilnowane. Nawet niech

ci nie przyjdzie na myśl, aby próbować się tam dostać. Nie wolno ci również wchodzić po tych schodach – powiedział starszy, wskazując okrężając filar schodki wstawione we wnękę w ścianie, które akurat mijali. – Oprócz tego, możesz się swobodnie poruszać po tym poziomie i TYLKO po nim.

– A co znajdę, jeśli wejdę na górę po tych schodach? – spytał niemal od razu.

Doktor westchnął. Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Fluttershy i odchrząknął.

– Żeby z góry zaspokoić twoją ciekawość, gdy wejdiesz na górę, zobaczysz drabinę, która zabierze cię jeszcze wyżej. Znajdziesz tam niewielki hol z pancernymi drzwiami po jednej stronie. Są zamknięte i otworzy je jedynie kod. Dalej znajduje się Sterownia Monolitu i Świadomość-Z.

O kurwa... – zaklął w duchu Młody. – Jestem aż tak blisko?! Muszę to jakoś wykorzystać... ale jak? Najpierw powinienem rozeznać się w sytuacji i uspić ich czujność.

– A tu będziesz mieszkać ty – rzekł Doktor, zatrzymując się przed jednym z wielu drzwi. – Przebywa tu również Fluttershy, więc będziecie współlokatorami.

– Z Fluttershy? Dlaczego? – spytał zaintrygowany Młody.

– Mistrz Charon uznał, że lepiej zniesiesz zmianę otoczenia, gdy będzie ci towarzyszyć ktoś, kogo już znasz.

Ktoś, kogo już znam? – pomyślał Młody, parszcząc pod nosem. – To już nie jest Fluttershy. Być może na taką wygląda, ale teraz to zupełnie inny człowiek. – Spojrzał na nią dyskretnie, zaciskając pięść. – *Nie obawiaj się, ciebie również jakoś z tego wyciągnę!*

– Oho, kogo my tu mamy! – zawołał Doktor, odwracając się w kierunku nadciągającej postaci. Młody otworzył szerzej oczy w osłupieniu. Był to Naznaczony. – Widzę, że ktoś cię poturbował. Te paskudne rany na szyi i rękach...

– Ta... – westchnął blondyn, stając przed swoim dawnym mistrzem i potarł tył głowy. – Ten cały Ptasznik... Zaatakował mnie, gdy tylko się oddaliliśmy.

– To by się zgadzało, patrząc na twoje obrażenia. Tylko zmodyfikowane rdzawe włosy mogłyby cię tak uszkodzić.

– Dokładnie... – przytaknął, odgarniając w tył swoje dłuższe włosy.

– Tak czy siak, nasze zadanie zostało wykonane. Dolina Mroku już nie istnieje.

– Jakie mamy straty? – dopytał niewinnie Naznaczony.

Doktor spojrzał na sufit i zamyślił się na moment, skrobiąc swój zarost.

– Hm, chyba zostaliśmy tylko my. Nawet udałem się do spalonych ruin Doliny Mroku, ale nie znalazłem tam żadnych szczątków mrocznych stalkerów.

Twarz Naznaczonego drgnęła w chwilowym uśmiechu.

Bardzo dobrze... – pomyślał, po czym przeniósł wzrok na Młodego.

– Zaraz... co ten gówniarz tu robi?

– Mamy go pilnować. Charon upatrzył go sobie na swojego następcę – wyjaśnił Doktor bez entuzjazmu, tak jakby czekało go coś bardzo złego.

– A ty, siostrzyczko? Nic nie powiesz? – zapytał Naznaczony z szerokim uśmiechem, chwytając jej zimną dłoń. – Nawet się ze mną nie przywitasz?

– Nie czuję takiej potrzeby – odparła beznamiętnie, po czym wyrwała się z uścisku swojego brata. Otworzyła drzwi do swojego pokoju, pozostawiła je otwarte, po czym zaczęła ściągać z siebie cały ekwipunek.

Twarz Naznaczonego walczyła o to, by nie okazać smutku.

– Nie dałoby się sprawić, żeby była choć trochę taka jak kiedyś? – szepnął do Doktora, nie odrywając od niej wzroku.

Jego dawny mentor w odpowiedzi jedynie wzruszył ramionami i odwrócił się na pięcie.

– Póki co mamy wolne. Bawcie się dobrze – rzekł na odchodne, po czym udał się w swoją stronę.

Na korytarzu pozostał jedynie Naznaczony, Młody oraz echo kroków odbijających się od ścian. Młodzieniec nie wiedział, co mógłby zrobić. Nie miał żadnych planów na dzień dzisiejszy, oczywiście oprócz zniszczenia całego Monolitu i wysadzenia w powietrze Świadomości-Z, co mogłoby się okazać dosyć kłopotliwe, dlatego postanowił, że najpierw przemyśli wszystko krok po kroku. Dlatego też ruszył w stronę swojego pokoju, lecz wtedy zatrzymała go dłoń Naznaczonego, która opadła na jego bark. Młody spojrzał na niego zaskoczony. Mroczny stalker nachylił się ku niemu.

– Wiem, kim jesteś – szepnął – Pamiętam cię z Czystego Nieba.

– Ja też cię pamiętam...

– Mów ciszej – syknął Naznaczony. – Chcesz zniszczyć Monolit, prawda? Nie martw się, mi też na tym zależy.

– Czy to jest jakaś prowokacja? – spytał sceptycznie Młody, unosząc brew.

Naznaczony zaprzeczył, gwałtownie kręcąc głową.

– Nie. Mówię prawdę. Nie jestem już pod kontrolą Monolitu. Pomogę ci.

Młody nie wiedział, co o tym myśleć. Nie chciał wierzyć byle komu jedynie ze względu na słodkie oczka oraz słowa pełne nadziei, jednak było to na swój sposób pocieszające i podnoszące na duchu. Naznaczony zachowywał się inaczej niż wyprani z emocji mroczni stalkerzy, myślący jedynie o mordowaniu i wypełnianiu rozkazów za wszelką

cenę. Zadał sobie pytanie; co mam do stracenia? Życie? W tym momencie nie znaczyło ono dla młodzieńca aż tak wiele. Do końca swych dni miałby obracać się wśród fanatyków wbrew swej woli.

Też mi sielanka... – pomyślał gorzko.

Jeżeli Naznaczony mówił prawdę i mu zaufa, może zyskać znacznie więcej.

– Dobra – odparł po dłuższej chwili. – Co mam robić?

– Postaraj się odwrócić ode mnie uwagę innych mrocznych stalkerów. Na przykład poproś o to, by ci wszystko opowiedzieli, oprowadzili po okolicach i tak dalej.

– A ty w tym czasie?

– Postaram się złamać zabezpieczenia tych pancernych drzwi, dostać do środka i rozwalić Świadomość-Z.

– Tych drzwi, które znajdują się na górze po tamtych schodach, tak? – spytał Młody, wskazując spiralne schody pnące się na kolejne piętro.

– Dokładnie. Ewentualnie jest jeszcze jedno wejście do Świadomości-Z, ale to może być nieco ryzykowne. Znajduje się pod Spełniaczem Życzeń, ale po tym, co ze mną ten kryształ zrobił, boję się choćby do niego zbliżyć.

– Rozumiem...

– Wraz ze mną przybył jeszcze jeden niepozorny sojusznik. To burer i nazywa się Kamil. Dałem mu moją pelerynę ze skóry pijawek, przez co będzie mógł się przekraść do podziemi elektrowni. Mam nadzieję, że mu się uda...

Naznaczony rozejrzał się dyskretnie na boki. Poklepał parę razy Młodego po ramieniu i podszedł do schodów.

– Tylko pamiętaj! – zagroził mu palcem. – Masz się stosować do wszystkiego, co ci powiedziałem! W przeciwnym wypadku osobiście obedrę cię ze skóry i nawet mistrz Charon mnie nie powstrzyma! – zawołał do Młodzieńca, po czym mrugnął do niego porozumiewawczo. Jego buty wkrótce zniknęły na pnących się stopniach.

Młody uśmiechnął się lekko pod nosem.

– Niech to pieees... – zajęczał teatralnie, przechodząc przez próg swojego pokoju i zamykając za sobą drzwi. Rozejrzał się po białych, przybrudzonych ścianach oraz szczątkowym umeblowaniu. – Jestem kompletnie udupiony! Cóż innego mógłbym zrobić, jak nie pogodzić się ze swym marnym losem i po prostu przyjąć do siebie to, co dostałem od życia? – spytał głośno, właściwie nie kierując swoich przemyśleń do konkretnej osoby. – Czyżby to właśnie miało być moim przeznaczeniem? No cóż... chyba w takim razie

powinienem przystosować się czym prędzej do mojej nowej roli, ażeby to uczynić, to powinien mnie ktoś wprowadzić w tę nową sytuację...

Fluttershy ignorowała wywód swojego współlokatora, po prostu zdejmując kolejne elementy ekwipunku. Rozładowała swój karabin, położyła go na stole, odpięła od paska wszelkie stalkerskie przybory, detektory anomalii, granaty, które schowała w skrzynce pod jej łóżkiem. Pozostawiła przy sobie jedynie nóż myśliwski, którego rękojeść wystawała z pochwy. Mroczna stalkerka zdjęła z siebie długi, czarny płaszcz i złożyła go w równą kostkę, po czym rozsunęła kurtkę i zawiesiła ją o poręczę łóżka. Młody zauważył, że miała na sobie jedynie białą bluzkę, nieco podniszczoną, lecz wciąż tą samą, w której ją widział jeszcze w Dolinie Mroku.

– Hej, Fluttershy – zawołał Młody. – Pamiętasz mnie chyba, prawda?

– Tak – odparła bez emocji. Usiadła na łóżku, po czym położyła się na nim sztywno.

– To fajnie... – odparł z lekkim zakłopotaniem. – To co masz zamiar robić?

– Nic.

– Jak to?

– Nic nie będę robić. Dopóki nie dostanę rozkazów.

– I chcesz tak spędzić cały wolny czas? Po prostu leżąc?

– I tak, i nie. W zależności od sytuacji, mogę być zmuszona patrolować i pilnować porządku.

– Fascynujące... – mruknął pod nosem Młody, podchodząc bliżej do mrocznej stalkerki. – A pamiętasz Sunset? Pamiętasz Żwawego? No i oczywiście tego twojego chłopaka, Codrisda? Tak właściwie, to co się z nim stało?

Wiem tylko, że nie żyje. Ale jak do tego doszło? – dokończył w myślach Młody.

– On nie żyje – odparła Fluttershy, wciąż leżąc nieruchomo.

– O cholera! – Młody udał zaskoczenie, łapiąc się za głowę. – Boże... tak mi przykro! Ale co się stało?!

– Spadł z wysokości. Wleciał do anomalii. Pewnie został rozszczepiony na atomy, bo nie znalazłam ciała.

– Czujesz smutek pomimo regresji umysłu?

– Nie.

– No ale przecież pamiętasz o wszystkim! Nie można się tak po prostu odciąć od tego emocjonalnie! To niemożliwe!

– Dla Monolitu możliwe.

Młody w gniewie chwycił Fluttershy za barki i przyciągnął jej twarz do siebie. Wwiercając się spojrzeniem w oczy mrocznej stalkerki, próbował w niej dostrzec jakiegokolwiek oznaki jego dawnej kompanki.

– Polipius również miał wątpliwości co do swoich emocji. Wydawało mu się, że nie może już niczego czuć, ale to okazało się być nieprawdą.

Dotknął czoła dziewczyny i odsunął włosy za ucho Fluttershy. Żaden mięsień nie drgnął na jej twarzy.

– Jestem pewien, że za tym czołem wciąż gdzieś tam jesteś, być może uśpiona, zakopana głęboko, ale z całą pewnością jesteś! Trzeba cię tylko wydobyć na powierzchnię!

– Ale to nie służyłoby mistrzowi Charonowi – odparła beznamiętnie.

Młody odstał od niej, próbując za wszelką cenę pohamować łzy zbierające się w jego oczach.

– Może... może zostawmy to na potem, dobra? – szepnął młodzieniec, przykładając mokry rękaw do kącika oka. Fluttershy nie odpowiedziała mu, tylko ponownie położyła się na łóżku w tej samej pozycji co wcześniej. Leżała sztywno jak zimna sztaba żelaza. – No dobra, skoro mam zostać tym całym przywódcą Monolitu, to chyba powinniście mnie jakoś wprowadzić, czyż nie?

– Tak.

– To pokaż mi całą okolicę. Zabierzmy też ze sobą Doktora.

– Nie wolno ci opuszczać tego poziomu.

– Ale przecież będziecie wraz ze mną.

– Nie wolno ci opuszczać tego poziomu – powtórzyła cierpliwie.

Młody westchnął cierpiennie.

– Czy mogę się skontaktować z *mistrzem* Charonem?

Fluttershy nie odpowiedziała na to pytanie. Młodzieniec nie czekał już na to, co powie. Zerknął na biurko, na którym leżała broń, wyjęty magazynek oraz parę pocisków. Obok zauważył również PDA. Bez namysłu porwał urządzenie, przejrzał zapisane kontakty i pospiesznie wybrał numer do mistrza Monolitu. Mroczna stalkerka powoli zaczęła się podnosić. Młody miał nadzieję, że uda mu się dodzwonić. W prawdzie łączność została przerwana, jednak młodzieniec miał pewność, że fanatycy wciąż byli w stanie się ze sobą komunikować, a wszystkie te niedogodności dotyczyły jedynie zwykłych stalkerów. Czując za sobą obecność Fluttershy i wyciągając się w jego stronę dłoni, skoczył do przodu i uciekł w kierunku łazienki. Zatrasnął drzwi. Spojrzał na wyświetlacz. Łączył się.

Mroczna stalkerka z łatwością porąbała przeszkodę na szczapy. Młody wcisnął swoje plecy w kąt, zahaczając głową o wiszącą nad zlewem szafkę. Przycisnął PDA do ucha. Zamknął oczy. Ostatnim, co zobaczył, była wyciągająca się w jego stronę dłoń Fluttershy.

Odbierz... odbierz... – błagał w duchu.

Z głośnika wydobył się kolejny sygnał nawiązywanego połączenia. Palce Fluttershy zacisnęły się na jego nadgarstku i wyrwały PDA Młodemu. Młodzieniec zwiesił beznadziejnie głowę.

– Słucham?

Oboje usłyszeli głos mistrza Monolitu. Mroczna stalkerka zastygła w bezruchu. Nad wyświetlaczem zawisł jej palec, który już miał przerwać nawiązywanie połączenia. Młody bez zastanowienia złapał rękę Fluttershy i przyciągnął PDA do siebie.

– To ja! Młody! – krzyknął do słuchawki.

– Ooo... – zamruczał Charon po drugiej stronie. – Jakże mi miło. O co chodzi?

– Chciałbym wyjść na powierzchnię, żeby pozwiedzać okolicę! Chyba powinienem, skoro kiedyś mam cię zastąpić!

Mistrz Monolitu roześmiał się kpiąco. Na ten dźwięk młodzieńcowi włoski podniosły się na karku.

– Tak szybka przemiana? Ciekawe. Nie myśl sobie, że nie wiem, co kombinujesz. Obejmiesz stery dopiero wtedy, gdy będziesz na to gotowy.

– Mogę wyjść? – przerwał mu niecierpliwie Młody.

– Niech będzie. Ale oczywiście z obstawą.

– Tak, tak. Wezmę ze sobą Fluttershy oraz Doktora. W końcu oni i tak nie mają nic do roboty, a ich znam najlepiej. Może być?

– No... nie do końca. Fluttershy ci wystarczy w zupełności. Doktorowi lepiej nie przeszkadzać, w końcu cały czas pracuje nad udoskonalaniem mrocznych stalkerów.

Młody zacisnął gniewnie zęby, lecz nie już nie powiedział. Kłócenie się o to, ilu ludzi ma ze sobą zabrać mogłoby wzbudzić podejrzenia, a i tak nic by nie ugrał. Pozostało mu jedynie przyjąć tę wiadomość z pokorą.

– Tak więc, życzę miłego spaceru – pożegnał się Charon, po czym połączenie zostało przerwane.

Fluttershy wreszcie mogła schować PDA do kieszeni swoich spodni, lecz zanim to zrobiła, chwyciła rękę Młodego i przyciągnęła chłopaka do siebie bez wysiłku.

– Nie rób tego więcej – rzekła jak zwykle bez emocji.

Młody nie przejmował się tym zbytnio. Cieszył się, że udało mu się odciągnąć chociaż jedną osobę, ale najbardziej martwił go ten cały Doktor, który wydawał się być znacznie bardziej podejrzliwy wobec Młodego. A przynajmniej młodzieniec odniósł takie wrażenie.

Wyszedł z łazienki, pozostawiając za sobą mroczną stalkerkę. Usiadł na swoim drucianym łóżku, które trzeszczało i zapadało się pod jego ciężarem do tego stopnia, że Młody zaczął się obawiać nadciągającego spotkania z podłogą.

– Kiedy chcesz iść na ten spacer? – spytała Fluttershy, stając przed nim.

– Jak najszybciej!

– Nie czujesz się zmęczony po całej podróży? Do tego zbiera się na deszcz, więc rekomendowałabym pozostać tutaj.

– A tam! – machnął ręką Młody. – Co to dla mnie deszcz! Poza tym, nie czuję się zmęczony. Dlatego, jeśli jesteś gotowa, to ruszajmy czym prędzej.

Fluttershy bez słowa pomaszzerowała sztywno po swój ekwipunek. Zarzuciła na siebie kurtkę, płaszcz oraz zabrała karabin tak szybko, jak się go pozbyła. Mroczna stalkerka po chwili stanęła gotowa przy wyjściu z ich pokoju. Wlepiała w młodzieńca oczekujące spojrzenie. Młody narzucił na siebie bluzę. Wydawało mu się, że Monolit uzbroi go lepiej, jednak na to się nie zanosilo.

Wkrótce oboje wyruszyli, pozostawiając za sobą elektrownię, bazę Monolitu oraz Naznaczonego, który głowił się nad tym, jak dopaść Świadomość-Z.



Młody ponownie znalazł się pod Radarem. Przeskoczył kałużę i spojrzał wysoko ponad siebie. Potężna, stalowa konstrukcja ociekała kroplami deszczu. Mżawka zdążyła już się uspokoić, pozostawiając po sobie ślady pod postacią mokrych plam na dziurawym asfalcie. Młodzieniec chodził od filaru do filaru. Dotykał podpór Radaru i wodził palcami po ich mokrej powierzchni, myśląc nad ich zniszczeniem. Fluttershy patrolowała okolicę, rzucając co chwilę chłopakowi baczne spojrzenia. Młody czuł się obserwowany, ale nie przeszkadzało mu to. Do zniszczenia potęgi Monolitu potrzebny był skonkretyzowany plan, a

młodzieniec takim nie dysponował. Najważniejszą dla niego rzeczą w tamtym momencie było to, że dał Naznaczonemu nieco pola do popisu.

Młody przeskakiwał kałuże, kierując się od jednej podpory Radaru do drugiej. Chwycił żelazną podporę w swoje ręce i przyciągnął ku sobie, tak, jakby próbował ją wyrwać z ziemi.

– Możemy już iść? – spytała monotonna Fluttershy, krzyżując ręce przed sobą. Nie zwracała uwagi na to, że na jej włosy spadały krople deszczu oderwane od stalowej konstrukcji.

– Poczekaj, chcę się lepiej rozejrzeć... – mruknął Młody, gładząc dłonią jedną ze stalowych konstrukcji.

Robił to zupełnie bez namysłu. Jedynie po to, by kupić swojemu sojusznikowi czas. Gdyby Fluttershy zaczęła narzekać, miał zamiar zabrać ich w jeszcze jedno miejsce, a może dwa albo trzy. Zona pełna była zakamarków wartych zwiedzenia. Spełniacz Życzeń, Skarkofag czy Sterownia Monolitu były dla niego zamknięte, lecz kto zabronił mu wyjść nieco dalej, na przykład do Magazynów Wojskowych czy do Czerwonego Lasu, choć tego ostatniego miejsca wolał unikać. Zwłaszcza po ostatnim razie. Wszystko to, co nie było zakazane, było dozwolone dla mrocznej stalkerki i czy tego chciała czy nie, musiała towarzyszyć Młodemu podczas jego wycieczki.

Gdyby tylko dało się to jakoś rozwalić... – pomyślał Młody, zaciskając palce na jednej ze stalowych podpór.

Nie namyślał się nad tym zbyt długo. Fluttershy stała się znacznie bardziej czujna. Zrzuciła oparty o bark karabiny i ujęła go w zaciśnięte palce. Lustrowała wzrokiem otoczenie, jakby spodziewała się zagrożenia. Wcześniejsze patrole Monolitu zniknęły, a mroczna stalkerka nie wiedziała, kiedy to nastąpiło. Usłyszała za sobą chłupot wody. Ktoś stanął w kałuży. Dziewczyna błyskawicznie skręciła całe ciało i wycelowała w źródło dźwięku. Postać, którą okalała mroczna szata wraz z kapturem, zadziałała na wyobraźnię Młodego. Znał tylko jednego osobnika, który ubierał się w podobny sposób. Pomimo całej nieufności, wykrzyknął bez zastanowienia:

– Mengansk?!

Fluttershy odbezpieczyła broń. Mroczna postać zatrzęsała się pod wpływem śmiechu. Stalkerka wcisnęła spust. Pierwsza salwa pocisków przecięła powietrze. Postać zniknęła tak, jak się pojawiła. Rozbiegane oczy mrocznej stalkerki próbowały dostrzec cel. Znalazły. Parę dziesiąt metrów w lewo. Ponowny huk karabinu. Kule ze świstem przecinały przestrzeń

wokół czarnej szaty, nie imając się jej. Fluttershy wyrzuciła pusty magazynek. Wepchnęła kolejny, odciągnęła zamek do tyłu.

– To naprawdę ty?! – krzyczał Młody, niemal padając kolanami w kałużę przed sobą.
– W końcu się pokazałeś?

Przybysz odsłonił twarz kryjącą się za kapturem.

– Jaki tam ze mnie Mengansk! To ja! Polipius!

– Co... – zaskrzeczał Młody, jednak nie doczekał się dalszych wyjaśnień.

Lufa karabinu Fluttershy rozbłysła od uwolnionej nawałnicy pocisków. Polipius przeskoczył kawałek dalej, unikając niszczycielskiego ołowiu. Młody nie mógł w to uwierzyć. Zdawało mu się, że mroczny stalker teleportował się z miejsca na miejsce. Żadna broń palna nie mogła go dosięgnąć.

– Wcześniej zostałem rozerwany przez Doktora – wyjaśnił mroczny stalker, krzyżując ręce przed sobą i przy okazji unikając kolejnych wystrzałów. – Ale Mengansk poskładał mnie do kupy. Nakazał mi również wtrącić się w twoje sprawy, Młody.

– Całe szczęście... – westchnął młodzieniec, upadając kolanami w brudną kałużę. – Cieszę się, że tu jesteś. Ale nie zabijaj Fluttershy, dobrze?

Polipius zaśmiał się ponownie, kładąc dłoń na swojej opasce skrywającej jego prawe oko. Fluttershy odrzuciła od siebie kolejny magazynek.

– Ja? Zabić Fluttershy? – parsknął mroczny stalker, wyginając swoje kości paliczkowe. – Mengansk zabronił mi tego. Nie mogę jej nawet uderzać w brzuch. Tak powiedział.

– Nie możesz jej bić w brzuch? – spytał skonsternowany Młody.

Polipius, nie odkładając swojej dłoni od opaski na oko, przytaknął słowom młodzieńca. Wytężył spojrzenie, kierując je prosto na mroczną stalkerkę.

– Tak... – odparł, wpatrując się w jej dolną część ciała. – Teraz już wiem, dlaczego mi nie wolno.

– Dlaczego? – krzyknął Młody.

– Bo ona jest w ciąży – oznajmił bez ogródek. – A ja jestem zbyt miły, żeby ot tak zabijać nienarodzone dziecko. Nawet gdyby mi ktoś kazał to zrobić.

– Wiedziałaś o tym, Fluttershy?! – zawołał Młody.

Młodzieniec po raz pierwszy mógł zaobserwować u niej jakąkolwiek reakcję. Konsternacja i szok załazy jej twarz, jednak szybko się ich pozbyła. Jednym ruchem dłoni sięgnęła po nóż i przyłożyła jego ostrze do swojego ciała.

– To bez znaczenia – odparła beznamiętnie. – Skoro to dziecko jest dla was tyle warte, to nie zawaham się go zabić, nie zawaham się wypruć wnętrzności mojego brzucha na światło dzienne. Ten płód będzie moim zakładnikiem. Postępujcie zgodnie z moimi rozkazami.

Polipius zadrżał.

– Ona... ona nie żartuje. Jest gotowa wypruć sobie flaki, by dokonać na naszych oczach aborcji!

Mroczny stalker podszedł parę kroków i padł na kolana, wciąż trzymając prawą dłoń przy swojej opasce.

Oby moje oko zdołało coś zdziałać... Ale jaki to ma sens? Mengansk, co ty sobie myślisz? Ten płód i tak umrze. Ciało mrocznego stalkera zawiera w sobie artefakty, które promieniują. Jak to wpłynie na rozwój dziecka? Chyba że ty wiesz o czymś, o czym ja nie wiem... A skoro kazałeś mi zadbać o to, aby dziecko przeżyło, to najwidoczniej według ciebie ma szansę urodzić się zdrowe.

Spojrzał na lśniący sztych noża przyłożony do brzucha Fluttershy. Zaciśnął mocniej dłoń na opasce.

[Rozdział 14 – Regresja Umysłu](#)

[Rozdział 15, część 1 – Spełniacz Życzeń](#)

[Rozdział 15, część 2 – Spełniacz Życzeń](#)

[Rozdział 16 – Pokłosie, część 1](#)

[Rozdział 16 – Pokłosie, część 2](#)